



MARTA ZABOROWSKA

Jej życie było idealne...  
A może wszystko w nim  
było idealnym kłamstwem?

# SZEŚĆ POWODÓW, BY UMRZEĆ

CZARNA OWCA

**MARTA ZABOROWSKA**

**SZEŚĆ POWODÓW,  
BY UMRZEC**

WYDAWNICTWO  
**CZARNA OWCA**

## ADELA

Wciąż nie mogę przywyknąć do tego, że to nie twój głos słyszę w domofonie, gdy wciskam dzwonek przy furtce waszego domu. Właściwie powinnam powiedzieć: domu, w którym mieszkałaś, bo budynek tak naprawdę należy wyłącznie do Konrada. To on wziął sobie kredyt na głowę, nie ty. Ciebie sprawy finansowe nie interesowały. Mało kto ma takie szczęście, przyznaj. Tak więc, nie robiąc nic, dostałaś kilka pokoi, kuchnię, dwie łazienki i pracownię na strychu. Ją lubię najbardziej. To pomieszczenie z oknami na przestrzał, jedno z nich wychodzi na ogród, a drugie na ulicę i podjazd. Pod ogrodowym oknem stoi długi drewniany stół zavalony blokami rysunkowymi i szkicami, a pod nim zalega sterta papierowych kulek, które nie trafiły do kosza na śmieci. Bo mimo że mamy dwudziesty pierwszy wiek, wciąż wolisz projektować plakaty odręcznie, zamiast korzystać z programów komputerowych (świat poszedł do przodu, nie zauważyłaś?). Więc te zgniecione kulki zawsze tam są, podobnie jak unoszący się w powietrzu zapach akwareli.

Odkąd ciebie zabrakło, przychodzę tu co tydzień, by posiedzieć wśród twoich rzeczy. Wcześniej, zanim to wszystko się wydarzyło, zaglądałam o wiele rzadziej, więc wygląda na to, że teraz staram się nadrobić coś, co nam uciekło. Biorę winę na siebie. Mogłam się lepiej postarać i być bardziej

obecna w twoim życiu. Mieszkamy po przeciwnych stronach ulicy, z naszych okien widać drzwi naszych domów, i na dobrą sprawę powinnam zaglądać tu każdego dnia, wpadając chociażby w kapciach. Dobrze sąsiadki tak właśnie robią. A nasze sąsiedztwo, Miriam, nie było przecież przypadkowe. Miałyśmy być blisko siebie: ty, ja i nasza matka. Pamiętam, jak bardzo tego chciałaś, zwłaszcza ze względu na mnie. Mówiłaś: „Muszę pilnować mojej małej siostry, żeby nie narobiła sobie i innym kłopotów”. Wolałam tego nie komentować, więc tylko się głupkowato uśmiechałam. Tyle razy to powtarzałaś, że w końcu zaczęłam szukać czegoś w twojej okolicy. Po pierwsze, dlatego żebyś mi dłużej nie wierciła dziury w brzuchu, a po drugie... Niech ci będzie, Miriam. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mnie na bliskim mieszkaniu z tobą również nie zależało. Tylko że z zupełnie innego powodu. Kiedy wypełniałam dokumenty na wynajem domu, miałam nadzieję, że naprawimy coś, co kiedyś się między nami zepsuło. Nie mówiłam ci tego nigdy, prawda? Chyba chciałam wierzyć, że sama się tego domyślisz.

Brzęczy sygnał otwieranej furtki (kiedy zniknęłaś, Konrad wreszcie zainstalował automatyczne zamykanie) i wchodzę do frontowej części ogrodu. Idę po brukowej kostce, mijam rozrośniętą lawendę, którą ktoś wreszcie powinien się zająć, by nie zdziczała. Miałaś w zwyczaju przycinać ją, gdy tylko zaczynała usychać – to pomagało jej zakwitnąć na nowo. Byłaś mistrzynią, jeśli chodzi o ogród. Nie to, co ja, badylarka od siedmiu boleści. Wchodzę po czterech stopniach prowadzących do głównych drzwi i naciskam klamkę. Drzwi nie są zamknięte na klucz. To też twój kolejny zwyczaj. Chciałaś iść z duchem czasu i prowadzić otwarty dom – i to dosłownie.

W tym akurat byłaś nowoczesna aż za bardzo. Jakbyś nie rozumiała, z jakim ryzykiem się to wiąże. Zwłaszcza dla kogoś, kto siedzi w wielkim domu sam od dziewiątej rano do dziewiątej wieczorem. Za bardzo ufałaś ludziom. Nawet nie chce mi się tego komentować, zwłaszcza po tym, jak sześć miesięcy temu rozplynęłaś się w powietrzu. Co z tego wynikało, wszyscy już wiemy.

W proggu wita mnie Cookie. Merda ogonem, aż skręca mu się cały tułów. O tym też nie pomyślałaś: labradory nie nadają się do pilnowania domu. Miałaś nadzieję, że to najbardziej towarzyskie na świecie stworzenie podniesie raban, kiedy ktoś obcy się tu wdrze? Nigdy nie podnosił. Cookie wpuszczał każdego i zawsze. Teraz też jest szczęśliwy i popiskuje z zadowolenia, obwąchując mnie przy okazji po dłoniach. Szuka jedzenia, wie, że zawsze przynoszę mu psie ciastko. Tym razem go nie mam, ale Cookie i tak wariuje ze szczęścia.

Idę prosto do salonu. Pięknie tu. Gustu akurat nie można ci odmówić. Na aksamitne zielone zasłony od Laury Ashley pewnie poszła kupa forsy, podobnie jak na kraciatą kanapę i fotele. Nie wspominając o obrazach wiszących na ścianach. Nie znam ich autorów, ale pamiętam, jak mówiłaś, że młode talenty należy wspierać. Płaciłaś za te bazgroły tysiące, bo odkąd wyszłaś za Konrada, przestałaś się rozglądać za promocjami. Żadnej ściemy, żadnych reprodukcji, tylko oryginały, mówiłaś. No i wyszło naprawdę uroczo. Pełno tu wszystkiego: mebli, obrazów, waszych fotografii. A mimo to jakoś pusto.

Brakuje tu ciebie, Miriam.

Twojego męża nie ma na parterze, więc wchodzę na piętro. Zaglądam przez uchylone drzwi waszej sypialni.

– Cześć – mówię, stając w progu pokoju. – Cookie mnie wpuścił.

To oczywiście żart. Konrad zarządza całą domową elektroniką ze swojego smartfona za miliony monet.

Ten smartfon leży teraz na twojej toalecie, a Konrad kręci się po pokoju z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni. Wygląda, jakby szukał czegoś na podłodze, ale ja dobrze wiem, że w ten sposób stara się zapanować nad emocjami. Sporo ich ostatnio. Mógłby połknąć tabletkę na uspokojenie, zamiast się tak męczyć, ale nie zamierzam mu tego podpowiadać. W końcu z nas dwojga to on jest lekarzem.

Na mój widok podnosi wzrok i zatrzymuje się w swojej wędrowce po dywanie. Pociera palcami brodę, gdzieś tam przeplecioną pojedynczymi srebrnymi włosami. Szybko mu idzie to siwienie, to chyba u niego rodzinne. Staram się nie przyglądać jego twarzy zbyt natarczywie, zaledwie muskam go spojrzeniem. Jakoś trudno mi patrzeć mu prosto w oczy, kiedy jesteśmy sami.

– Nadal nic? – pytam, byle zagadać. Nie oczekuję przecież, że badania DNA przyjdą po dobie od pobrania próbek śliny spod mojego języka. Powiedzieli, że tydzień to minimum, by porównać mój genotyp z genotypem pobranym ze zwłok.

– Nie musiałaś przychodzić, żeby zapytać. Wystarczyło zadzwonić.

Od wczoraj, kiedy to pojechaliśmy na okazanie ciała, Konrad jest na mnie wściekły. Ma mi za złe, że w szczątkach, jakie nam pokazano, nie rozpoznałam ciebie. Przez chwilę odniosłam nawet wrażenie, że chce mi przyłożyć. Gdyby nie pracownik kostnicy i policjantka prowadząca śledztwo, może by do tego doszło.

Prawda jest taka, że nie mogłam powiedzieć: „Tak, to z pewnością Miriam”. To coś, co miało być tobą, nie przypominało mi nikogo, kogo bym znała, a już na pewno nie przypominało mi ciebie. Ale Konrad był innego zdania. Kiedy odsłonięto zwłoki, pokiwał głową, dając tym znak, że nie ma żadnych wątpliwości. Miałam ochotę nim potrząsnąć i kazać odwołać to, co powiedział. Jak mógł w tych okropnie wyglądających szczątkach z niemal doszczętnie spaloną twarzą doszukać się twoich delikatnych rysów, i to bez cienia wątpliwości?! Krzyknęłam, że to jakiś obłąd, ale syknął na mnie, żebym się zamknęła, bo nie życzy sobie scen w twojej martwej obecności.

Co do jednego miał rację. Martwa obecność, czyjakolwiek by była, powinna nauczyć mnie trzymania nerwów na wodzy.

Policjantka z dochodzeniówki patrzyła to na mnie, to na niego i niewiele z tego wszystkiego rozumiała. Musiała wziąć nas albo za dziwaków, albo za idiotów, co na jedno wychodzi. Chyba po raz pierwszy w swojej karierze wpisała do protokołu z okazania zwłok dwa różne zeznania osób z najbliższej rodziny ofiary. Z tego też powodu wyłądownałam na badaniu DNA.

– Musisz przywyknąć do myśli, że test nie wykaże zgodności – mówię pojednawczym tonem, choć podskórnie czuję, że zaraz znów rozpęta się piekło.

Konrad udaje, że nie słyszy. Nie ma nastroju na kolejną w tym tygodniu nawalankę i wybiera chwilowe zawieszenie broni. Jestem mu za to wdzięczna. Już spokojna, zdejmuję z pleców mój długi ciepły kardigan (prezent od ciebie, siostrzyczko) i rzucaam go na łóżko. Sama siadam na brzegu, tuż obok rozstawionego na podłodze statywu z kamerą.

– Na co to? – pytam.

Konrad kładzie rękę na kamerze.

– Pomyślałem, że to może mi pomóc.

– Niby w czym?

– Zgłoszę przypadek Miriam do *Gdziekolwiek jesteś*. Może znajdzie się ktoś, kto widział, jak... jak umarła.

– Jednym słowem, szukasz świadka?

– Jeżeli taki istnieje, dobrze byłoby o nim wiedzieć, nie sądzisz?

Oczywiście przytakuję. Jak dotąd nikt taki nie zgłosił się na policję, ale życie potrafi zaskoczyć.

*Gdziekolwiek...* to twój ulubiony program. Nierozwikłane sprawy zaginięć i morderstw. Dam sobie uciąć rękę, że nie przeszło ci przez myśl, iż staniesz się bohaterką jednego z odcinków. W końcu złe rzeczy przytrafiają się innym ludziom, ale nie nam.

Mam ochotę powiedzieć Konradowi, że zanim telewizja wyemituje program, zdążą przyjść wyniki badań DNA i będzie wtedy czarno na białym, że to nie ty leżysz w kostnicy. Nie pozostanie mu nic innego niż odszczekać, że nie żyjesz, i nagrać kolejny film o tym, że nadal cię szukamy. Wszystko wróci do punktu wyjścia.

Chyba czyta w moich myślach, bo od razu mówi:

– Nawet nie zaczynaj. – Tylko tyle? Słabo. – Wiem, co czujesz. – A jednak się rozkręca. Odliczam sekundy, aż zaczniesz mędrkować i mówić do mnie z pozycji jajogłowego filozofa. – Wyparcie to normalna reakcja. Masz świadomość, że stało się coś złego, ale twój mózg robi wszystko, by temu zaprzeczyć. Rатуje cię przed samą sobą.

– Gównu wiesz o moim mózgu.

Podchodzi do mnie i patrzy mi w oczy.



– Męczy cię sumienie, Adelo. Spróbuj dopuścić do siebie myśl, że to już koniec. Podziękuj, że miałaś ją przy sobie przez całe swoje życie, i zamknij rozdział.

– Ty już zamknęłaś? – burczę pogardliwie. – Cztery lata to w końcu nie wieczność. Powiedz, zdążyłaś się do niej przywiązać choć trochę?

Kąsam, jakbyś miała usłyszeć, że stoję w twojej obronie. Nawet patrzę na twój piękny portret na ścianie, żeby złapać z tobą kontakt. Mam nadzieję, że wypadam w tym wszystkim szczerze.

Nie dla Konrada. Chyba nawet nie dociera do niego, co właśnie powiedziałam. Jest jak w transie i nadaje po swojemu.

– Czasu nie cofniemy. Więc albo pogodzimy się z tym, co się stało, albo oboje zwariujemy. Proponuję wybrać pierwszą opcję, zacznijmy wszystko od nowa. Bez niej.

Jego ostatnie słowa giną w cichym chrząknięciu.

Żalotne. Niech jeszcze doda, że powinniśmy cię ciepło wspominać.

Czuję, jak rośnie mi gula w gardle. Byłaś moją jedyną siostrą i choćby z tego względu jestem ci coś winna. Przypinanie do drzew twojej podobizny z podanym numerem telefonu nie powinno być szczytem moich możliwości. Wypadałoby zrobić dużo więcej, a jednak na tym się skończyło. To, że Konrad przypomina mi w mało subtelny sposób o wyrzutach sumienia, raczej nie pomaga. Teraz tylko czekam, aż zaproponuje mi, żebym w ramach pokuty dołączyła do jego wystąpienia przed kamerą. Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie, bo takie zabawy są nie dla mnie. Nie jestem szczególnie wygadana ani tym bardziej fotogeniczna. Nie lubi mnie ani aparat, ani kamera, ani ludzkie oko. Do tego unikam ludzi, jestem typem outsidera. Może nie z natury,

a bardziej ze świadomego wyboru. Tak zdecydowałam. Jedynie, co jestem w stanie robić, to prowadzić bloga o dekoracji wnętrz, i to nie pod własnym nazwiskiem. Nie czuję potrzeby, by się ujawniać. Działam jako LadyDesign i kopiuję zdjęcia z zagranicznych portali. Dodaję kilkuzdaniowe opisy, raczej zdawkowe, i podrzucam lokalne oferty stołów czy dywanów, które przypominają te z „Ideal Home” czy „French Cottage”. Rzadko odpisuję na komentarze. Jeżeli nie muszę, nie szukam kontaktu z ludźmi. Wystarczy mi, że pogadam przez telefon z jakimś reklamodawcą. Nie dla przyjemności, a dla zarobku. Umowy uzgadniam tylko za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Milczę zbyt długo, co Konrad odczytuje po swoim.

– Myślę, że nie powinnaś tu więcej przychodzić – mówi, zaciskając palce na kamerze. – Ktoś mógłby zrozumieć to opacznie. Lepiej będzie, jeśli poczekamy na wynik badania w swoich domach.

– Jasne – przytakuję natychmiast i od razu czuję ulgę, że ominęły mnie występy przed kamerą. – Miriam też wolałaby, żeby tak właśnie było. I, dla jasności, nie zamierzałam ci dokopać tam, nad jej ciałem. Nad tym czymś – poprawiam się natychmiast. Dla mnie to wciąż nic więcej, jak tylko obce zwłoki.

– Poniosło nas. To przez nerwy.

– Tak. To nie było mądre.

– Muszę ci o czymś powiedzieć. – Konrad nagle poważnie. – Policja zamierza wznowić przesłuchania świadków. Podobno są rozbieżności w zeznaniach, więc chcą zacząć wszystko od początku.

Fala uderzeniowa wali mnie prosto w pierś.

Dlaczego nam to robią?

Dom, z którego zniknąłeś, był przeszukiwany od piwnicy po strych. Do tego gliny odbyły setki godzin rozmów ze mną, z Konradem i z tymi, którzy cię znali. Lepiej lub gorzej, ale coś tam o tobie wiedzieli. Obdzwoniono wszystkich, którzy przyszli mnie i Konradowi na myśl. Dosłownie wszystkich, włączając w to twoją instruktorkę jogi, agenta z wydawnictwa i tarocistkę Magiczną Ingrid, do której wpadałeś raz w roku, zawsze w ostatni dzień grudnia. Nie odpuścili nawet jej. To zabawne, ale kiedy zapytali Magiczną, co mogło się stać z Miriam, jej magia nagle straciła moc. Ulotniła się, jak nie przymierzając, ty. Od zawsze była fałszywa jak cyrkonia.

Dotarli też do Giny, twojej przyjaciółki z czasów dzieciństwa i gimnazjum. Podsunęłam im jej nazwisko, bo kiedyś byliście sobie bliskie niczym siostry, co wprawiało mnie w megafrustrację. Potem każda z was poszła w swoją stronę. Gina, jak mogłam przypuszczać, nie powiedziała policji niczego ciekawego. Przeżyła szok, gdy usłyszała, że zniknąłeś, ale tym to akurat jeszcze nikt nikomu nie pomógł.

– Od początku? – upewniam się. Nie dlatego, że nie wierzę w to, co mówi Konrad, ale od twojego zaginięcia minęło pół roku. Niby nie tak wiele, ale jeśli nie zebrano wszystkich informacji zaraz po rozpoczęciu dochodzenia, czego można oczekiwać teraz? – Wszystko zdążyło mi się zamazać w głowie. Nie pamiętam już szczegółów.

– Ja pamiętam każdą minutę.

Jasne, że tak. Mózg Konrada zapamiętałby rozpisaną do czterdziestego miejsca po przecinku liczbę pi. Geniusz. Szkoda, że patrząc na nadpalone truchło w kostnicy, zapomniał, jak wyglądała jego własna żona.

Odburkuję, że zazdroszczę, ale rozmowa i tak przestaje się kleić. Podnoszę się z kanapy i schodzę na dół, do kuchni.

Wstawiam wodę i wsypuję rozpuszczalną kawę do kubka. Jakbym nie mogła napić się u siebie – mój dom i moja kuchnia są zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej. Bordowe firanki widać nawet stąd, wystarczy wychylić się przez okno.

– Dostali nowego śledczego – słyszę głos Konrada. Przyszedł tu za mną i zrozumiał, że nie zamierzam się stąd tak szybko ulotnić, postanowił sięgnąć po mleko do lodówki. Stara się być uprzejmy, nawet w tak przykrych okolicznościach. – Podobno siedzi nad aktami od dwóch miesięcy.

– I?

– I nie podoba mu się to, co w nich zobaczył.

– A konkretnie?

– Konkretnie to nie wiem. Nie chciał o tym mówić przez telefon. Dowiem się w poniedziałek. Zacznie ode mnie, potem będzie wzywać kolejnych. Ciebie też.

Zalewam wrzątkiem kawę. Tyle, by przykryć dno na dwa palce. Potrzebuję mocnego kopa, bo nagle zrobiło mi się jakoś słabo.

– Nastaw się, że mogą zrobić rekonstrukcję zdarzeń – słyszę jak przez mgłę.

Konrad siada na taborecie i obserwuje, jak podnoszę kubek do ust. Jego wzrok jest krępujący, ale szybko dociera do mnie, że nie patrzy na mnie, a przeze mnie. Jakbym była ze szkła.

– Nazywa się Nauman. Ten nowy. Zapamiętaj.

Pamięć do nazwisk mam akurat dobrą, ale przytakuje i powtarzam nazwisko na głos.

– A ta kobieta z kostnicy, policjantka...? – przypominam sobie nową twarz. – Nigdy wcześniej jej nie widziałam.

– Mówisz o tej ze skosem w oczach? – Konrad potrafi być prawdziwym dżentelmenem. – To jego przyboczna, Shi Coś Tam. Nie sądzę, żeby była zbyt bystra.

W przeciwieństwie do Konrada, mam o Shi Coś Tam inne zdanie. Chyba nie widziałam nigdy kogoś tak skupionego na tym, co się wokół niego dzieje.

– Zależy im, by doprowadzić to śledztwo do końca – mówię, mieszając łyżeczką w kawie. – Policja ma nieciekawe statystyki.

Konrad wciąż na mnie patrzy, ale tym razem już dużo bardziej przytomnie. Wręcz natarczywie.

– Liczyłem, że powiesz, że Miriam należy się sprawiedliwość. Była dużo lepsza od ciebie – słyszę i znów czuję, że coś mnie ściska w środku.

Niemal dławię się kawą. Wylewam jej resztkę do zlewu, bo już i tak nic więcej nie przejdzie mi przez gardło.

– Pójdę do jej pracowni i pogrzebię w jej rzeczach – mówię i wymijam jego kolana w wąskim przejściu. – Zostało mi jeszcze kilka rzeczy do przejrzania.

– Jasne. Idź. Może znajdziesz coś ważnego.

Ton jego głosu jest zawsze ten sam. Doskonale wie, że twój pokój przetrząsnęłam już dziesiątki razy i niczego istotnego dla sprawy w nim nie znalazłam. Mimo to udaje, że jest w tym sens. Tak naprawdę żadne z nas nie ma pojęcia, czego niby należałoby szukać ani po co. Nie miałaś przed nami żadnych tajemnic, prawda, Miriam?

Konrad też opuszcza kuchnię. Wraca do sypialni i znów zaczyna majstrować przy kamerze. Jednak będzie nagrywał beze mnie. Nie krępuje się. Nie zamyka przede mną drzwi, żebym nie podsłuchiwała, choć będzie pewnie robił kilka prób. Za pierwszym razem mało komu taka gadka do kamery wychodzi, jak należy.

Ale on nie boi się oceniania, nie zna wstydu. Jest inny. Odporny.

Ja też jestem zupełnie inna. Muszę mu przyznać rację, że choć płynie w nas jedna krew, Miriam, to jesteśmy jak biel i czerni. W niczym nie przypominam ciebie.

Jestem ta gorsza.

Godzinę później wciąż tu tkwię. Nie zajrzałam do żadnej z twoich szuflad, choć dla niepoznaki trzasnęłam jedną na tyle głośno, by Konrad uwierzył, że naprawdę czegoś w niej szukam. Niech myśli, że przejęłam się tym, co powiedział o wznowieniu przesłuchań. Oboje gramy w tym teatrze i oszukujemy się wzajemnie. Nie stać nas na szczerłość i każde z nas ma swój własny powód.

Myślę, że rzeczywiście jestem tu ostatni raz. Oddam mu komplet kluczy, który wręczyłaś mi zaraz po tym, jak razem z matką wprowadziłyśmy się na Rukoli. Chciałaś, żebym miała dostęp do waszego domu, tak na wszelki wypadek. Na przykład wtedy, gdy wyjeżdżałaś zakontraktować projekty plakatów do sztuki o dziewczynce, która ma nadprzyrodzone zdolności i potrafi znikać. Pamiętam, jak zastanawiałaś się, w jaki sposób masz narysować znikającą dziewczynkę. To było na krótko przed twoim własnym zniknięciem, bo-dajże trzy miesiące wcześniej. Pamiętam tamten grudniowy dzień. Przed wyjazdem powiedziałaś mi, że w razie czego mam się zaopiekować Cookiem, bo na Konrada nie możesz liczyć. Wybierał się wtedy na którąś z tych swoich wyjazdowych konferencji. Tego samego wieczora dowiedziałam się, że miałaś wypadek. Zawiodły hamulce, a ty o mało nie zginęłaś. Czyżbyś przeczuwała, że stanie się coś złego, i dlatego poprosiłaś mnie o opiekę nad psem?

Ten plakat to było twoje ostatnie zlecenie. Na biurku wciąż leży kilka jego projektów. Na pierwszym dziewczynka

jest dobrze widoczna, w pełni pokolorowana. Ma długie jasne włosy z przedziałką biegnącym przez środek głowy i niebieskie oczy. Na drugim jest dużo bledsza, co znaczy, że zaczyna zanikać i zaraz całkiem nie będzie jej widać. Trzeci rysunek to tylko rozmazany kontur dziewczynki. Nie widać już sukienki ani butów, jest ledwie uchwytnym zarysem.

To ty jesteś tą dziewczynką. Prawda, Miriam? Narysowałaś siebie. Skopiowałaś swoją twarz ze zdjęcia, jakie zrobiła nam w dzieciństwie nasza matka. Stałyśmy wtedy w zoo przed wybiegiem dla szympanów i robiłyśmy głupie miny, by upodobnić się do małp. Zamiast tego wyszłyśmy na fotce jak para muppetów. Miałaś wtedy na sobie piękną czerwoną sukienkę, ja ubrana byłam w biały podkoszulek i beżowe szorty.

Teraz widzę cię, jak zanikasz na swoim własnym rysunku.

Wiedziałaś, że tak się stanie? Przeczuwałaś to i odzwierciedliłaś na kartce czy to tylko czysty przypadek? Zbyt dużo ich ostatnio, nie sądzisz?

W przeciętej na pół puszcze po coli stoją ołówki, ze słoika umazanego farbami sterczy kilka pędzli. Wyszły dawno temu, choć odkąd cię nie ma, regularnie zwilżam włosie, by nie zbierało kurzu. Za te pędzle dałaś majątek. Nie powinny niszczyć pod twoją nieobecność. Skoro jestem tu ostatni raz, zawinę je w papier i schowam do szuflady.

Ręce mi drżą, gdy to robię. Po pędzlach układam na dnie wszystko to, co zalega na biurku. Blok z czystymi kartkami, tuby z logo Winsor & Newton (te akwarele lubiłaś najbardziej, choć narzekałaś, że mogłyby być bardziej pojemne), kredki tuszowe i mydło w kostce, bez którego nie wyobrażałaś sobie pielęgnacji swoich pędzli. Na wierzchu układam trzy kartki przedstawiające dziewczynkę w czerwonej sukience.

Czekam, aż Konrad skończy nagrywanie zgłoszenia. Jego dyżur w klinice zaczyna się za trzy kwadranse, więc powinien się już powoli zbierać do wyjścia. Ja tu zostanę, chcę jeszcze przez chwilę pobyc wśród twoich rzeczy. Może zajrzę do twojej tajemnej skrytki pod schodami, do której nigdy nikogo nie dopuszczałaś. Mówiłaś, że nie ma tam nic ciekawego, że trzymasz tam stare malarskie klamoty: sztalugi, drewniane ramy, pierwsze szkicowniki, które zdążyły już pożółknąć, i tym podobne sentymentalne szpargały z życia sprzed Konrada. Skoro to były tylko zwykłe bambetle, dlaczego tak bardzo zależało ci na tym, by nikt do nich nie zaglądał?

Tym bardziej muszę się tam dostać.